



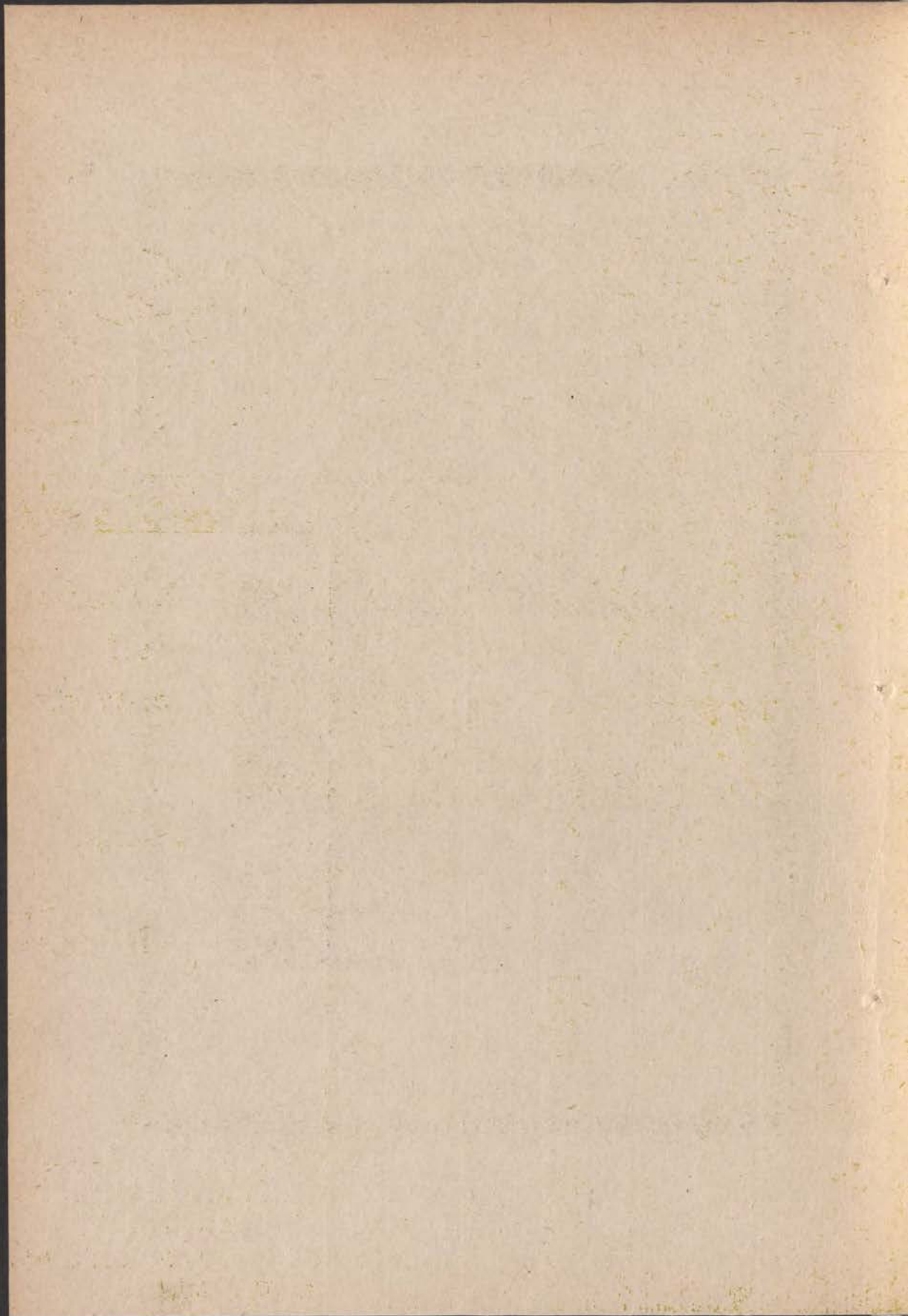
W  
Y  
C  
H  
O  
W  
I  
C  
Z  
N  
I  
C  
H

kwiecień  
maj —  
czerwiec

1936

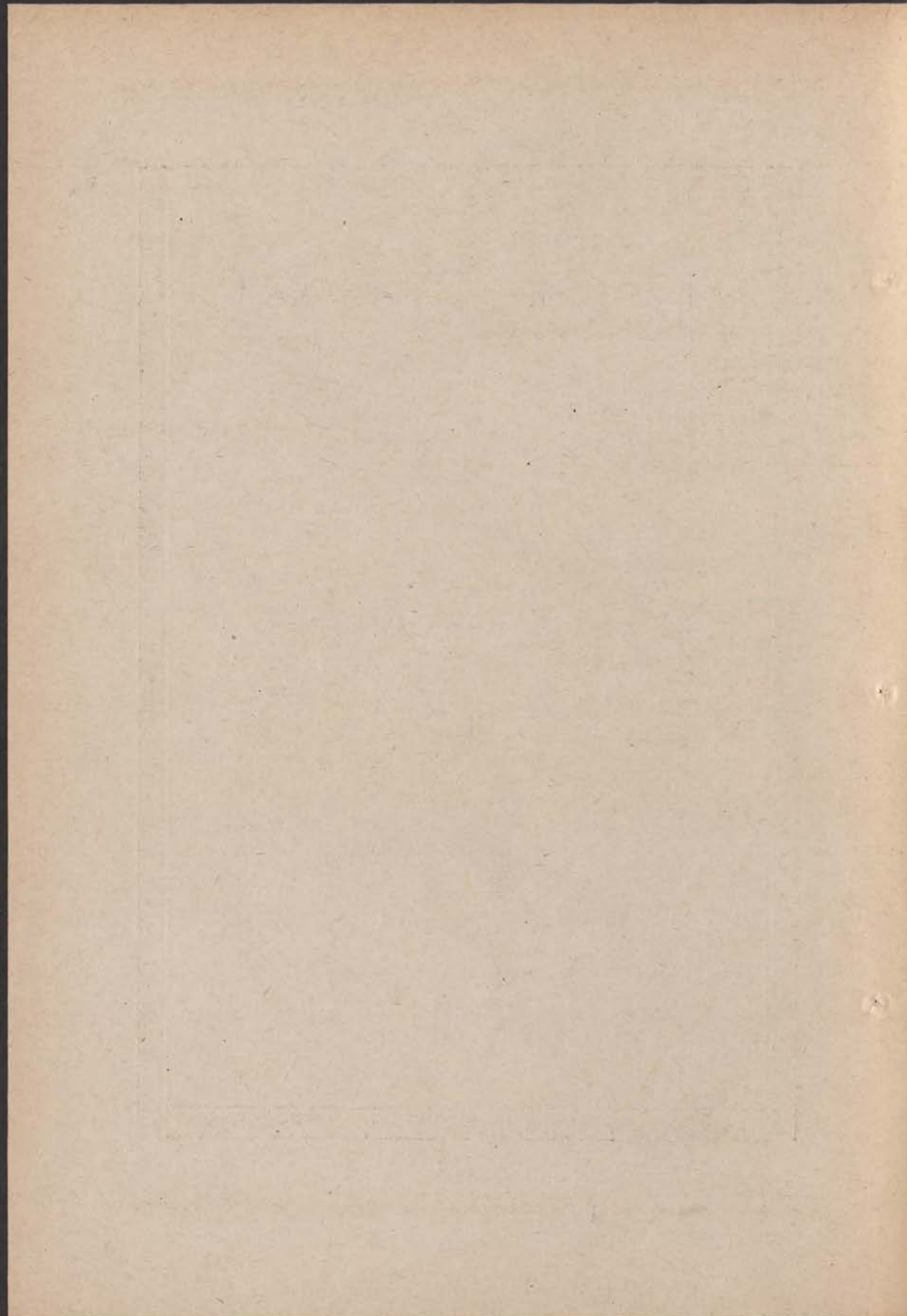
nr. 31

czakoplasmo qmim  
uskolnej i arzeni  
gimnazjum wczak  
go im. c. arzeni  
w u. lodni.





**Marszałek Józef Piłsudski**  
na ostatniej rewji.



---

---

# Młodzieńczy Lot

kwiecień  
maj —  
czerwiec  
1936

---

Czasopismo wydawane  
staraniem Gminy Szkolnej  
uczeń Państwowego  
Gimnazjum Żeńskiego  
im. E. Szanieckiej  
w Łodzi

Nr. 31

---

Rok VII

## Już rok...

*Czarne łopocą sztandary ...  
Głuchy, jak smutek werbel ...  
Kładą Cię na śmiertelne mary ...  
Werbel ... werbel ... werbel ...  
I znów pędzisz nocą  
Jak pociąg, jak widmo biały ...  
Czarne sztandary łopocą ...  
We łzach kraj cały ...*

*Starym kadrówki szlakiem  
Szli ludzie ... ludzie ... bez końca ...  
I wyrósł Ci wielki kopiec ...  
W górę do słońca ...  
I w ciszy Wawelskiej krypty  
Zbierał się lud Twój miły,  
Byś swem spojrzeniem z trumny  
Dodał mu mocy i siły ...*

*Nieublaganie rytmiczny jest czasu krok ...  
Już rok ...*

*Lisowska III-c*

---

---

Z okazji 10-lecia pracy Pana Prezydenta  
Rzplitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego  
wysłano depezę następującej treści:

**Pan Prezydent Rzplitej  
prof. Ignacy Mościcki**

Warszawa—Zamek.

Najdostojniejszemu Włodarzowi ziemi  
polskiej prof. Ignacemu Mościckiemu  
**wyrazy czci i hołdu składa:**

*Gmina Szkolna Uczeń Państwowego Gimnazjum  
Żeńskiego im. E. Szanieckiej w Łodzi.*

Łódź, dnia 2. VI. 1936 r.

## **Do maturzystek.**

Kochane Koleżanki!

Zbliża się już chwila, kiedy każda z Was wyjdzie z murów  
szkolnych uśmiechnięta i rozradowana, ściskając w ręku to, tak dawno  
wymarzone, świadectwo dojrzałości.

I wychodząc, może niekótora tylko obejrzy się, aby ogarnąć wzro-  
kiem mury, w których spędziła kilkanaście lat.

Wstępujecie silne i młode w nowe życie, które Was pociąga  
i nęci. My, wasze młodsze koleżanki, w tej ważnej dla Was chwili  
chcemy Wam złożyć życzenia, życzenia szczerze i płynące z głębi serca.  
Życzymy Wam szczęścia. Pamiętajcie, że wtedy jesteśmy prawdziwie  
szczęśliwi, gdy nam jest dobrze z ludźmi i ludziom dobrze z nami.

Idźcie w świat z sercem pełnym miłości i wiary w dobro duszy  
człowieka. Niechaj ta wiara towarzyszy Wam zawsze i niechaj Wam  
osłodzi nieraz i ciężkie chwile, które Was w życiu spotkają. W chwilach  
smutku powrócicie napewno myślą do czasów szkolnych i uśmiechnie-  
cie się z myślą, że było Wam wtedy rzeczywiście „morowo“.

Aby iść przez życie zawsze z podniesioną głową i nie giąć się  
pod ciężarem trosk, do tego

„Wierzcie, mieć tylko trzeba  
W źrenicach swych odbłask nieba  
A w sercu słoneczną jaśń“.

Szczęść Wam, Boże!

REDAKCJA „Młodzieńczego Lotu“.

---

---

Najserdeczniejsze życzenia  
**„WESÓLYCH WAKACYJ“**

zasyła Szanownej Pani Dyrektorce,  
Radzie Pedagogicznej  
i wszystkim koleżankom

*Redakcja „Młodzieńczego Lotu“*

---

## **Kwiecień — plecień.**

Nastał kwiecień, w połowie którego miałyśmy jechać na Osiedle. Z wielką niecierpliwością oczekiwałyśmy tego dnia, aby wyjechać wkońcu z zadymionej Łodzi i odetchnąć świeżem powietrzem łąk, pól i lasów. Cóż to za rozkosz być na wsi, a zwłaszcza w lesie podczas pięknych, słonecznych, kwietniowych dni, zdala od brudnych i zakurzonych ulic miasta! Gdy wysiadłyśmy z tramwaju podmiejskiego, zwawo zaczęłyśmy iść drogą w stronę Osiedla, pilnie i uważnie oglądając to, co nas otaczało. A więc przedewszystkiem szachownicę pól w dwóch kolorach. Jeden — to barwa zielonej oziminy, drugi szaroczarna barwa świeżo zaoranych ról. Wszędzie było widać rolników, którzy orali, bronowali lub siali, nad nimi zawodziły swe niemiłkące trele wierni ich przyjaciele, skowronki. Gdzieindziej znowuż widziałyśmy wieśniaczki, idące za pługami i sadzące kartofle. Wszyscy byli zadowoleni i radośni.

Dzień robił się coraz piękniejszy. Słońce coraz cieplej zaczynało grzać, budząc do życia całą przyrodę. Niebo bez żadnej chmurki zapowiadało wspaniałą pogodę. Weszłyśmy do zagajnika. Liście brzoź ledwo co rozwinęły się i były bladezielone, zato trawa już zupełnie zielona. Z pośród kęp zeszlých badyli i sitowia wyglądały białe główki zawilców. Na miejscach bardziej mokrych widać było złotożółte kaczeńce. W powietrzu pełno było barwnych motyli. Świergot radosny ptaków dodawał uroku. Ale oto skończył się zagajnik i grobelka i weszłyśmy do lasu. Drzewa stały wysokie, smukłe, majestatyczne. Pod wpływem lekkiego wiatru kiwały się ich wierzchołki. Czuć było odurzającą woń świeżej żywicy i igieł sosnowych. Wśród kępy trawy spostrzegłam coś liljowego, ach, to nasz dobry znajomy — fiołek. Rosło ich tam całe mnóstwo. Chciałabym je wszystkie pozrywać, ale było mi ich szkoda, bo są pod ochroną! Spojrzałam na nie z żalem i odeszłam. A las szumiał tajemniczo, jakby zachęcając mnie, abym weszła weń głębiej. Nagle usłyszałam kukanie kukułki i kucie dzięcioła. Tuż pod nogami przemknęła mała, ruda wiewióreczka. Przestraszona wskoczyła jednym susem na drzewo i ciekawie zaczęła się rozglądać. Już cała przyroda obudziła się z długiego zimowego snu. Wiosna dotknęła wszystkiego: roślin, ptaków, zwierząt, owadów,

---

---

---

---

a nawet ludzi. Wszędzie widać radość i wesele, życie i ruch. Nastrój leśny podziałął na nas dodatnio. I my zaczęłyśmy się cieszyć, rozjaśniły nam się twarze a wkrótce melodje ludowym piosenek rozniosło echo po dużym lesie.

Przed Osiedlem też było widać wiosnę. Kobierce zielonej trawy, rozwijające się listki i pączki bzów, a nawet kwitnąca morela zupełnie dostosowywały się do ogólnego widoku.

Jednak pogoda nas zawiodła. Pewnego ranka, słońce nie zajrzało do okien naszych sypialń. Na dworze było pochmurno. Gdy wyszłyśmy z gmachu, owionęło nas zimne powietrze, a gwałtowny wiatr portargał w jednej chwili nasze włosy. Otuliłyśmy się dobrze naszymi płaszczami.

Całe niebo pokryte było ciemnymi chmurami, które pędziły po niebie z ogromną szybkością. Zdawało się, że wkrótce przepłyną i ukaże się jasne niebo. Ale nie. Wiatr wzmagął się i wiał z coraz to większą zawziętością. Bojąc się zmarznąć, wróciłyśmy do gmachu, rezygnując z mającej się odbyć wycieczki. Stałam przy oknie. Nagle! O, zgrozo! Z nieba zaczęły spadać białe płatki, osiadając na liściach i trawnikach. Czyżby to śnieg? niemożliwe, a jednak tak. Zaczął padać i padać coraz gęściej, aż nagle zaczęły dzwonić o szybę białe kuleczki — grad.

Jakże się zmieniło! Życie zamarło pod wpływem tej zimowej atmosfery!

Świeże listki pokurczyły się i tuliły się, chcąc się wzajemnie ogrzać. Kwiatki moreli zwinęły się, obawiając się zimna. Trawa straciła swoją świeżość i jaskrawą barwę. W lesie słychać było tylko szum poruszanych i targanych wiatrem drzew. Nigdzie nie widać ptaków i innych istot żyjących. Wszystko gdzieś znikło i pochowało, lękając się zimna. Cała przyroda, która tak niedawno budziła się do życia i radowała, nagle zamarła, przerażona niepogodą. Ale oto wiatr zaczął ucichać i pomiędzy wierzchołkami drzew ukazał się błękitny skrawek nieba. Z każdą chwilą rozszerzał się i nagle promienie słoneczne zalały cały las. Z kryjówek powychodziły ptaki i zaczęły na nowo swój koncert, znów wszystko powróciło do dawnego porządku.

Lecz oto ciemne chmury zaczęły pokrywać niebo i naraz lunął po raz drugi z nieba ulewny, kroplisty deszcz, który moczył wszystko, co napotkał. Wkrótce w alejkach poczęły się robić kałuże i błoto., Zdała słychać było ciche grzmoty. Wkrótce chmury przeszły i do lasu zajrzało słońce. Trawa po deszczu zazieleniła się jeszcze bardziej. Wysłałam na dwór. Zrobiło się ciepło. Nade mną zaczęły latać duże barwne motyle. Słońce grzało coraz silniej i wysuszyło błoto. Cała przyroda powróciła do życia, a po deszczu, śniegu i niepogodzie nie było śladu. Takie to figle lubi płać ten pierwszy miesiąc wiosny — i słusznie go można nazwać kwiecień—plecień.

*Anna Łaskiewiczówna kl. III-b.*

---

---



---

---

## Bez.

Widziałam często jego bladą twarz w oknie, na czwartym piętrze. Siedział zawsze na tem samym miejscu wpatrzony w przestrzeń. Całą zimę...

Matka jego tęga, krzykliwa kobieta o czerwonych rękach przychodziła do nas często. Stojąc w kuchni, wycierała zasapaną twarz rąbkiem brudnego fartucha. Żaliła się. Na los nieszczęsny człowieka, na dolę swą sierocą. Bo chociażby i ten Janek — Synek jej jedyny, wypieszczony. Życie dla niego poświęciła, ręce spracowała, byleby mu tylko niczego nie zbrakło. Do szkoły go posłała. Uczyl się świetnie i tylko z niego miała pociechę. Aż raz go przywieźli. Zmartwiała, jak go na rękach do izby koledzy wnosili. Bledziusieńki, jak kreda, ale się do niej uśmiechnął i chciał coś powiedzieć. Nie mógł. Coś jej tam potem długo doktor objaśniał. Że to płuca. Że trzebaby zmiany miejsca, klimatu...

Przy tem zwykle zachłystywała się. Potem następowała prośba. Możeby też panienska tam kiedyś zaszła.

Poszłam raz. Był smutny dzień zimowy. Ołowiane niebo ciężko, jak przeznaczenie zawisło nad ziemią. Powietrze przesycone było atmosferą głębokiego smętku.

Nie wesoło było w małej izbie na poddaszu. Pod oknem na zwykłym swem miejscu siedział blady chłopiec. Spojrzał na mnie, jak obudzony z głębokiego snu. Do dziś przesładuje mnie we śnie jego spojrzenie. Bezbrzeżnie smutne i zrezygnowane.

Siadłam. Milczałam. Wszystko było rozpaczliwie banalne i puste wobec cichego tragizmu jego postaci. Mówił. Szybko, coraz szybciej, zmuszając się do uśmiechu i wiary w swe słowa. Roił. Jak to on wyzdrowieje, jak to się weźmie z zapalem do pracy. Wszystko, cały ten stracony czas odrobi. Chce być inżynierem. Będzie budował ogromne, wysokie wieże. Tam, w górze łatwiej będzie znaleźć Boga...

Załamał mu się głos. Poznałam po jego oczach, że coraz trudniej uchwycić mu wątek, że odpływa w swój tajemny świat. Stamtąd płynął już jego głos.

O krainie niezachodzącego słońca. O wiecznej wiosnie. O kwiatach. O miłości braterskiej wśród ludzi. O sprawiedliwości.

Spowiadał mi się ze swej bezgranicznej za wiosną tęsknoty. Wierzył, że przyniesie mu uzdrowienie. Już teraz, żeby choć jedną gałązkę bzu...

Mówił coraz ciszej. Z oczu spływały mu łzy. Głowa opadała coraz niżej, niżej, aż zasnął.

— — — — —  
Tak się jakoś złożyło, że zupełnie o nim zapomniałam. Tyle było ważniejszych spraw. Bo oto naprawdę nadeszła wiosna w ca-

---

---

---

---

łym bajecznym przepychu swej krasy, w pełni potęgi swych sił. Uśmiechała się, radowała, bawiła.

Wracałam raz do domu i kładłam już rękę na klamkę, gdy powietrze przeszył straszliwy, nieludzki krzyk. Krzyk—rozpacz, krzyk—oskarżenie.

W sekundę przebiegłam całą długą kondygnację schodów. Drzwi były otwarte. Wpadłam.

Kurczowo uczepiona okiennego parapetu stała matka. Oczy wychodziły jej z orbit. Krzyczała. Fotel był pusty. Rozejrzałam się. Nigdzie nie było bladego chłopca.

Leżał na bruku podwórza pod wielkim krzewem bzu. Nawznak z rozłożonemi rękoma. Głowy nie było, tylko jedna, wielka miazga. Caluteńki obspany kwieciami.

*Zofja Tirkönizanka VI-b*

## Chata w Nałęczowie.

(W dziesiątą rocznicę śmierci Żeromskiego).

Dziesięć lat minęło od śmierci, gdy opuścił nas na zawsze nasz wielki pisarz-myśliciel, Stefan Żeromski. Burzliwe on miał życie — jak bohaterowie jego powieści. Los kazał mu zmieniać miejsce zamieszkania, los kazał mu borykać się z trudnościami finansowymi. Ciężkie było jego życie emigranta w Paryżu, ani nie lżejszą wegetacja na stanowisku bibliotekarza muzeum polskiego w Rapperswillu. To też, gdy mógł wreszcie wrócić do kraju, będącego wtedy jeszcze pod zaborem, osiadł na wsi, zdala od gwaru wielkomiejskiego, w Nałęczowie. Bywał tam niejednokrotnie w czasach swej młodości, a i później zaglądał nierzadko. Każde drzewo starego parku nałęczowskiego, jednego z najpiękniejszych w Polsce, szeptało mu dawne dzieje. Każdy pokój starego dworu mówił mu o przeszłości bliższej i dalszej.

Najbliższą stacją kolejową w okolicy Nałęczowa są Puławy — stara siedziba książąt Czartoryskich; piękny, marmurowy pałac i park ze świątynią Sybilli, cackiem architektonicznym, którą swego czasu Paweł Woronicz w hymnach opiewał.

Ze stacji jedzie się niesłychanie wyboistą drogą do Kazimierza; tu nowe wspomnienia, nowe pamiętki. Do dziś dnia stoją masywne śpiczlerze, pamiętające czasy króla Kazimierza Wielkiego. Ze szczytu Trzech Krzyży smętnie dumają o swej sławnej przeszłości dwie baszty, jedyne pozostałości zamku, murowane świadectwa o tem, że Polska przestała być „drewniara“.

Godzina drogi autem dzieli nas jeszcze od Nałęczowa.

---

---

---

---

Jedziemy początkowo wzdłuż Wisły, potem zaś szeroką szosą, wysadzoną starymi topolami. Z prawej strony Bochothnica, niewysoka, lecz bardzo szeroka góra, z ruinami zamku na szczycie; a z lewej łąki, łąki, pola i znowu łąki.

Duszę patrzącego ogarnia szaro-zielony smutek... Tędy jechał dr. Judym ze swawolnym Dyziem i jego miłą mamą.

Mijamy kilka wsi i miasteczek i dojeżdżamy wreszcie do Nałęczowa. Po jednej stronie alei kryją się w płaszczu zieleni białe wille, a po drugiej rozpościera się stary park. Żeromski znał i kochał go. Bez trudu znajdujemy staw, na którym, o zgrozo, znajduje się masa liści, opadłych z grabów i topoli... Wysilek doktora Judyma jednak poszedł na marne... Cały park czyni na widzu wrażenie raczej smutne. Z każdego zakątka przemawia milcząco przeszłość. Pomyśleć, że te same graby i topole szumiały swą tęskną piosenkę temu, którego cudnie brzmiące słowa ryją dziś jeszcze i ryc będą zawsze głębokie ślady w duszy ludzkiej.

Nad małą sadzawką stoi samotna ławka, a na przeciwległym brzegu wody skromny pomnik pisarza: niewysoka, czworokątna kolumna z kamienia, a na niej biust z tego samego zwykłego, czarnego kamienia rzeźbiony. Oczy posągu przeszywają ostrem spojrzeniem intruza, który śmiał wtargnąć do samotni geniusza. Jakże małym wydaje się człowiek wobec ciosanego świadectwa potęgi ducha... Tutaj zwykł był siadywać Stefan Żeromski w chwilach wolnych od pracy, w której nie ustawał nigdy, do końca życia.

Każde dziecko nałęczowskie, gdy zobaczy kogoś nieznanego w miasteczku, wie, w jakim celu przybył i samo, nieproszone spieszy z wyjaśnieniem: „Do Chaty (tak nazywał Żeromski swój domek) idzie się z parku prosto, potem drogą na prawo i już! Córka (Żeromskiego) ma pensjonat „Natalję“ ale wyjechała. „Dostanę dzieciątkę?“ Zadziwiająco praktyczne są dzieci. Dajemy małemu dzieciątkę i idziemy drogą prosto, potem na prawo. Wokoło łąki, ogrody, ogrody, łąki, wzgórze... zielono, zielono... Już wcale niema chat, już nie widać nic, prócz zielonych ram dla drogi, powoli przechodzącej w miedzę. Wydaje się, że to sam Smętek przywędrował tu i lada chwila wyjrzy z za krzaka. Jak cicho... jak smutno...

Więc to tu — ta maleńka „Chata“ to doprawdy zwykła wiejska chata, dokładnie zbudowana w stylu tamtejszych okolic. Wchodzimy zwykłą furtką, ozdobioną tylko małą czarną blaszaną tabliczką „Chata Stefana Żeromskiego“. Odkryjmy głowy i wejdźmy do tego sanktuarjum.

Chata składa się z jednego ogromnego pokoju i maleńkiej kuchni. Do pokoju wchodzi się przez ganek i duże, dębowe drzwi. Całą wschodnią ścianę zajmuje olbrzymie weneckie okno z widokiem na ogród, a w głębi — mauzoleum Adasia, ukochanego syna pisarza.

---

---

---

---

Pod białym, kaflowym piecem stoją narty i buty, jakby naszykowane do wzięcia (Adaś był wielkim zwolennikiem tego sportu, nim jeszcze powaliła go choroba). Wszystkie ściany pokoju są formalnie obwieszane fotografiami — jest ich może siedemdziesiąt, może więcej. Oczywiście znaczna ich część — to Adaś — od niemowlęstwa, aż do śmierci, a prócz tego wszyscy wielcy poeci polscy i obcy, wszyscy wielcy Polacy, rodzice wielkiego pisarza, żona, dzieci, lecz brakuje tu jego samego. Dopiero po śmierci Żeromskiego zawieszono kilka jego portretów, absolutnie niewyróżniających się od masy innych. Starsza, bardzo miła pani cichym głosem zwraca naszą uwagę na szczegóły Chaty. Pod weneckim oknem stoi biurko — małe, zwyczajne francuskie biurko z dwiema szufladami i na lekko wygiętych nogach. „Pan Żeromski nie rozstawał się z niem nigdy” — informuje nas przewodniczka, pamiętająca czasy, kiedy to w „Chacie” nietylko martwe po martwych pamiątki rezydowały. „Zabierał je wszędzie ze sobą w podróż. Przy nim napisał: „Popioły”, „Urodę życia”, „Walkę z szatanem”, „Dzieje grzechu”, „Różę” i wiele, wiele innych książek, „Wspomnienia o Adamie Żeromskim” też tu napisał. Po śmierci Adasia myśleliśmy, że sobie coś zrobi, ale po pogrzebie pana Adasia usiadł i pisał, i pisał i widocznie wypisał z siebie wszystko, co chciał. A pan Adaś, takie to dobre dziecko było, takie wesołe. Cały Nałęczów płakał, jak się dowiedział, że umarł. Pan Żeromski mówił, żeby go pochować obok syna, ale widocznie nie chcieli, bo w Warszawie zostawili”. To dziwne trochę, żeby o Żeromskim mówić przez „Pan” jak o zwykłym jakimś śmiertelniku...

Zwykle, czarne biurko ze zniszczoną politurą urasta do niebywałych rozmiarów. Ono kryło wszak w swych szufladach rękopisy tylu arcydzieł.

Tu była samotnia wielkiego ducha. Póki Adaś żył, weneckie okno dawało rozległy widok na łąki, pola i niebo, dalekie, a bliskie. Do czasu choroby tylko dwóch ich miało wstęp do Chaty — ojciec i syn, a gdy syn zachorował, leżał w tym pokoju, napelnionym duchami tylu bohaterów, zbudzonych i powołanych do życia przez wielkiego ojca. „Do ostatniej chwili nie wierzył, że Adaś umrze, nawet on sam i kazał sobie ulubione narty postawić przy łóżku. I tak już zostało”.

Ze ściany patrzą na nas mądre oczy myśliciela. Ten wzrok... ten wzrok... ten sam, co z kamiennego pomnika. Napomina zwykłych śmiertelnych, że nie wolno profanować swą obecnością miejsc wybranych. Opuścić trzeba sanktuarjum wielkiego człowieka. A kilkanaście książek na małej półce każe wracać do rzeczywistości. Co to za książki?: Gramatyka polska, gramatyka niemiecka, francuski słownik, podręcznik do matematyki i fizyki i kilka tomów filozofji Hegla. To wszystko. To Adasia książki, on był też uczniem — jak my.

---

---

---

---

Z Chaty prowadzi wąska wydeptana ścieżka do mauzoleum Adasia. Czworokątny budynek, trochę przypominający gotyk — świątynia jakby; a w niej sarkofag niczem nieozdobiony tylko na zewnętrznej ścianie prosty napis — żywe łyzy dłutem w kamień zakłute. Bolejący ojciec chce szczątki swoje i żony obok syna złożyć. „Spotkamy się na lepszym świecie, Adasiu!” — brzmi zakończenie. Po obu stronach sarkofagu są miejsca na trumnę ojca i matki. Niestety, jedna z nich spoczywa w Warszawie, a druga zdaje się w Sandomierzu. Półmrok sący się poprzez wąskie okienko i blade światło dnia pada na krzyż z Chrystusem rozpiętym. Ani jednego obrazu niema w świątyni smutku. To trzecia, najsmutniejsza samotnia.

Mglisto-zielone krzewy dzikiego ogrodu, jak go zostawił Żeromski, dziwnie licują z nastrojem Chaty. Szarzeje już i opary podnoszą się zwolna z łąk. Dziękujemy miłej przewodniczce i zwolna wracamy miedzą wśród zbóż i łąk.

Dane nam było przez godzinę oddychać tem samym powietrzem, które ożywiało Genjusza. Wychodzimy na szosę, a stare graby i topole pobliskiego parku szepczą nam odwieczną piosenkę: „On z nami. On z na-mi...”

Żegnaj Nałęczowie! Smutno tu jest, a miło. Straszno czasem wśród posępnych cieni starego ogródka i szarych już zupełnie krzaków.

Promienie zachodzącego słońca przesuwają się teraz przez wąskie gotyckie okienko i padają na umęczoną głowę Chrystusa...

Dziesięć lat już upłynęło...

*W. Aftergutówna VII.*

## „W Modlnej“.

Był jeden taki dzień, w którym wybierałyśmy się do Modlnej, do wiejskiej szkoły. Południe szybko się zbliżało, więc spieszyć się musiałyśmy dobrze, by zdążyć do tych szkół na dużą przerwę. Niestety nasza pogoda sokolnicka, zawsze do figlów skłonna, dziś jak na złość pozamykała wszelkie możliwe drogi, ścieżki. Wczoraj jeszcze można było z powodzeniem przejść gościnniec po zbitej grudzie, a dziś?!?!...

Przecież jakoś posuwałyśmy się naprzód. Aż oto przed nami ukazały się dwa budynki szkoły. Właśnie rozległ się dzwonek i wszystkie dzieci z obu budynków wybiegły na błotnistą drogę. Dziewczynki z czwartego i piątego oddziału skupiły się koło starej szkoły. Zbiły się w gromadkę i patrzyły na nas ciekawie i trochę wyczekująco. Zaczęłyśmy rozmawiać.

Okazało się, że szkoła liczy siedem oddziałów, które nie mogą się pomieścić w trzech klasach. W starym budynku jest jedna klasa,

---

---

w nowym dwie. Ten stary gmach, to jeszcze pamiątka z czasów rosyjskich. Jest on niski, zbudowany z czerwonej cegły. Wewnątrz klasy, wprawdzie obszernej, jest prawie ciemno. Upiększają ją wycinanki na ścianach, oraz firanki na oknach, ozdobione miłemi wzorkami.

W klasie tej uczą się na zmianę trzy oddziały.

Wszystkie dziewczynki pragną mieszkać w Łodzi. Łódź bardzo je pociąga; na wieś chcą przyjeżdżać tylko na wakacje. Co będą robić w mieście? Na to pytanie tylko jedna miała odpowiedź: „Stasia pragnie się uczyć“. Chce iść do gimnazjum i dużo, dużo się uczyć; tylko nie wie, czy będzie mogła, bowiem nie ma tyle pieniędzy. Stasia jest bardzo inteligentną dziewczynką! Różni się od innych swem obejściem oraz wymową.

A chłopcy? Ci odrazu nam oświadczyli, że Łódź im się nie podoba, bo „śmierdzi“. Jeden z nich rzekł: „Ale w Łodzi tak pięknie wieczorem... tyle światła“. Koledzy wybuchnęli śmiechem, przypominając mu, że był w Łodzi przecież tylko w dzień. Chłopiec ten jeden jedyny pragnie się dalej uczyć i jechać do miasta, do szkoły.

Dowiadujemy się jeszcze, że szkoła ma swoją bibliotekę. Jednak ci z piątego i szóstego oddziału nie czytują z niej książek, gdyż są one dla nich za dziecinne.

Dzwonek na lekcje przerywa nam rozmowę.

Wracałyśmy do „Osiedla“.

Myślałam, że, jeżeli marzenia tego chłopca się spełnią, to nie pozostanie on nazawsze w mieście; że, poznawszy wiedzę, wróci na wieś i będzie ją pomiędzy swych współbraci rozsiewać, jako wspólne dobro wszystkich ludzi.

## Boguszewska i Kornacki: Wisła

Na półkach księgarskich ukazała się znów nowa książka. Jedna z tych powieści, o których można powiedzieć, że są dniem dzisiejszym, są społeczeństwem i to społeczeństwem nie wystrojoną odświętnie ale szarą, zwykłą, codzienną.

W powieści, a raczej reportażu może, jakim jest „Wisła“ przesuwają się przed nami długi szereg ludzi z berlinek wiślańskich, nie „oryle“ to, broń Boże, ale szypry patentowane ci wszyscy z „Martina“, „Konstancji“, „Konrada Mazowieckiego“, „Elby“.

Na tle wkliny, gór kredowych albo zielonych brzegów, na tle dnia rozprążonego w słońcu albo lepkiego deszczu, na tle wiecznie tej samej a zawsze innej Wisły przesuwają się przed nami i Konstancja, zachowująca głęboko w sercu wszystko zło niegodnego Andrzeja, a jeszcze głębiej i lepiej te chwile dobre; i Apolonja Matyjas,

---

---

---

---

która sama potrafi sobie dać radę ze wszystkim, tylko nie z pijaństwem męża i dlatego woli od niego uciec na Wisłę a nie być zawsze z pijakiem; i malutka twarzyczka Julcina, jaśniejąca z głębi „francuskiego łóżka“ pośród zapachów octu, kompresów i wody kwiatowej. Przesuwa się Andrzej i stary Dobrzałkowski i czarny Aleksy, ten z Ulanowa i z przedmieścia Toronia i ten złodziej, ten, co to chciał Annie kupić berlinkę a zbój retmana zabił i poszedł — do brzegu, czy na dno?

Mija nas Hajnuś, a właściwie bosman Henryk Pochmara, co to w Dęblinie przy saperach nauczył się pracować, a strachy nocne odgania modlitwą z książeczki:

Harfa Chrześcijańska  
Boży ją Człowiek pisał  
Dla Robotników—Rodaków,  
Zatrudnionych  
Przy Handlu i w Przemysle  
Drukarnia Djecezalna w Detroit  
Drukowała

A potem, gdy berlinki szły na leże zimowe, opuścił ferdekę i poszedł na łada, bo łada jest długie, szerokie... od Wisły większe — zapomniał „Harfę Chrześcijańską“ Hajnuś, po którym nawet mały Filip nie zapłakał.

Przesuwają się postaci jedna za drugą, i znikają... a może nawet nie znikają, zostaje coś z nich wszystkich, coś z jasnego blasku włosów Waluni i coś z Aleksego i coś z Anny spada, zostają pomieszane dziwnie dźwięki: „Wisło nasza, Wisło stara, gdzie tak szybko płyniesz... i „Peter, Peter komen zu mir zurück“ — Marleny Dietrich.

„Wisła“ jest jedną z powieści jakby niedopowiedzianych, gdzie musimy wyczuć piękno, ukryte gdzieś w głębi. Może nie rozumiem tej książki tak, jak należałoby, bo nie jestem przyzwyczajona do tego nowego sposobu pisania — może dlatego książka ta nie jest dla mnie piękna, ale tylko dziwna. Dziwna jak nieznaną kraj, jak blask w słońcu migocących zmarszczek płytkiej wody — Wisły. E. G. VIII

**Sprostowanie:** W 29 zes. „Młodzieńczego Listu“ na str. 12 mylnie wydrukowano nazwisko autorki „Jadą wozy z cegłą“, winno być Boguszewska.

---

---

---

---

## Dzieci z Polesia piszą...

Znów otrzymałyśmy paczkę listów z Polesia, tym razem z Lisiatycz. Listy miłe, serdeczne i prawie każdy z nich kończy się prośbą: „Prosimy Pań napisać nam coś o fabrykach“. Są one wszystkie b. ciekawe, np. ten poniższy, którego autor pisze, co wie o Polesiu z punktu widzenia historycznego.

Szanowne Pani!

Dzisiaj piszę Paniom, co wiem o naszej okolicy. Nasza ziemia jest także zbroczona krwią różnych żołnierzy. Wojna światowa była i na naszej ziemi. Ale przed wojną światową powstańcy tutaj walczyli w 1863 r., a najwięcej brali udział mieszczanie z Łahiszyna, najbliższego naszego miasteczka, a nawet była potyczka z kozakami nad rzeką Jasiołdą. A przecież kierownik powstania Romuald Traugutt pochodził z Polesia. A po wojnie światowej zostały jeszcze do dziś dnia pamiątki, a przeważnie okopy wysypane z ziemi, a drugie z cementu. Dużo rzeczy znajdujemy po tej wojnie. Nawet przez naszą ziemię szło wojsko francuskie z pod Moskwy. Wojna światowa na naszych ziemiach trwała trzy lata, po której były zniszczone wioski. A na rzece Jasiołdzie był spalony most. Ludność była wywieziona do Niemiec lub w głąb kraju. Którzy ludzie zostali, mieszkali w okopach, bo nie mieli domów. Dużo ludzie opowiadają o dawnych czasach.

Przesyłam pozdrowienia Paniom, a także życzę dobrej nauki

Lisiatycze, d. 29. I. 36 r.

*Michał Gdółko, uczeń V kl.*

Ciekawe są ubiory Polesiaków, o których dzieci same nam piszą:

Szanowne Pani!

Dawno już otrzymaliśmy od Pań list. Chciałem napisać Paniom jak się tutaj ludzie ubierają. My mieszkamy niedaleko Pińska. Nasze ubiory całkiem odmienne od innych. Ludzie noszą na nogach łapcie z łyka łozowego. Na sobie noszą „switki“ swojej roboty z sukna. Hodują dużo owiec. Palta są przepasane czerwonym pasem, pas jest ten różnokolorowy. Spodnie też mają sukienne swojej roboty. Bluzy, czyli t. zw. „rubaszki“ mają niektórzy kupione a niektórzy lniane. Czapki baranie noszą zimą, a latem starsi słomiane kapelusze, młodszy zaś czapki kupione. My mamy buty, palta i spodnie kupione, tylko niektórzy swojej roboty, dlatego bo mieszkamy bliżej miasta Pińska. Dzieci, które chodzą do szkoły, prawie wszystkie mają kupione palta i buty, ale tylko w naszej okolicy.

Przesyłam pozdrowienia Paniom i życzę dobrej nauki.

W Lisiatyczach, d. 29. I. 1936 r.

*Mikołaj Pietruszkiewicz*

Obecnie na Polesiu jest zwózka siana. Jak ona odbywa się obrazuje nam następujący list:

---

---



---

---

Szanowne Pani!

Dawnośmy już od Pań nie mieli listu. Napiszę Paniom o wozeniu siana. Mieszkam niedaleko miasta Pińska, nad Jasiołdą. Nasza okolica jest bardzo błotaista. Siana nie można latem zwozić do domu. Więc zwożą zimą. Obecna zima była nie dobra dla Poleszuków. Nie pozamarzały błota. Dotychczas karmiono krowy paszą polną. Już paszy niema. Więc ludzie wożą siano. Łód nie utrzyma konia. Więc ludzie zwożą siano małymi saneczkami. Rąbią łód siekierami i wożą małymi łódkami. Dwie małe łódki zbija, po nich kładą deski, a na deski siano i wiosłami pchają. Biorą dwa długie kołki, na nich kładą siano, bierze dwóch ludzi i niosą. Gdy łód się załamie, to ludzie zmoczą siano i sami się zmoczą. To też ciężko muszą pracować przy sianie.

Czasem bywa nieszczęście. Pewien młodzieniec 20-letni ze wsi Krywczyc o 2 klm. od szkoły na wschód, przewoził siano łódką i utonął. Długo się męczył. Krzyczał 55 minut o ratunek. Słyszano ze wsi, ale myśleli, że to ludzie jacyś podróżni.

Ludność bardzo bieduje.

Proszę Pań o farbki wodne za 50 gr. 14 sztuk.

Zasylam pozdrowienia i życzenia dobrych wyników z nauki.

*Paweł Rubiec,*

W Lisiatyczach, d. 3. II. 1936 r. uczeń kl. V szkoły powszechnej.

A teraz coś z niedalekiej przeszłości; wigilja i choinka u Poleszuków.

Szanowne Pani!

Dawno już nie otrzymaliśmy od Pań listu. Więc Szanownym Paniom piszę list i opisuje wieczór wigilijny. U nas w wieczór wigilijny są różne zwyczaje, np. po kolacji każdy swoją łyżkę kładzie do miski z kaszą i czyja łyżka wypadnie, to ten w tym roku umrze. Kobiety wyciągają siano z pod wieczerzy, a czyje najdłuższe siano, to będzie len taki długi. Kto się kłóci w wigilję, to będzie się kłócił cały rok. Jeszcze jest wiele innych zwyczajów. Prosimy Pań napisać nam coś o fabrykach.

Zasylam Szanownym Paniom serdeczne pozdrowienia.

Uczenica V kl. szkoły powszechnej w Lisiatyczach

*Marja Włosowiczówna.*

Szanowne Pani!

Opiszę Paniom, jak się odbyła u nas choinka. Parę dni przed choinką składaliśmy pieniądze, za które kupiliśmy bułek i cukierków. W sobotę pod wieczór dziewczyny ubrały choinkę w łańcuchy, lalki i sztuczne ognie i było dużo świec. Rano w niedzielę dzieci schodziły się do szkoły wesołe i ciekawe, kto co dostanie. W szkolnej sali stała choinka ładnie ubrana. Po choince grał patefon, dzieci starszych klas tańczyły. Było bardzo ładnie i wesoło.

Zasylam serdeczne pozdrowienia i życzę dobrej nauki.

*Stefan Kował, kl. V r. 1936.*

---

---

---

---

# Sprawozdanie

## przewodniczącej Gminy Szkolnej

### za okres od 29 V 1935 r. do 29 IV 1936 r.

Koleżanki!

Zebrałyśmy się tutaj, aby wysłuchać sprawozdań z całorocznej działalności Wydziału Wykonawczego, który za chwilę ustąpi, zostawiając następczynię, którym z równym zaufaniem jak nam powierzycie Zarząd Gminą Szkolną. Gdy na poprzednim Walnym Zebraniu wybrałyście Wydział, by wykonywał wszystkie Wasze uchwały, reprezentował Gminę Szkolną i był odpowiedzialny za całokształt pracy Gminy, wierzyłyście, że nie zawiedziemy pokładanego w nas zaufania. Przez cały czas trwania naszej kadencji pamiętałyśmy o tem, starając się wywiązać ze swego zadania. Nie byłoby jednak rezultatów naszej pracy, gdyby nie Wasza współpraca z nami i pomoc Wasza czyto materjalna, czy przez chętny udział w obchodach i wieczorach świetlicowych.

Nie byłoby pisemka, które jest widowym znakiem naszego życia szkolnego i naszych zainteresowań, gdyby nie artykuły, nadsyłane przez Was. Czy jest do pomyslenia, aby bez Waszej pomocy cieszyły się dzieci poleskie z otrzymanych książek i ubrań?

Dzięki Wam czują one łączność między wschodem i nami z centrum Polski.

Dzisiaj, gdy ustępujący Wydział składa przed Wami bilans całorocznej pracy, zastanówcie się i Wy także nad swoją pracą w tym okresie.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że chociaż współpraca Wasza z nami była duża, nie wszystkie jednak brały w niej udział. Lecz jeśli takich, które będą szczerze współpracowały z Wydziałem jest więcej, niż było, to znaczy, że nasza praca i praca całej Gminy nie poszła na marne. Dziś, ustępując, dziękujemy Wam, koleżanki, za okazane zaufanie i życzymy nowemu Wydziałowi i Wam wszystkim dalszej, owocnej pracy.

Będę wyrazić uczucie nas wszystkich, składając serdeczne podziękowanie Pani Kuratorce Gminy za opiekę nad nami i za rady w naszej pracy, oraz Paniom Wychowawczyniom i Panom Profesorom za okazywaną nam częstokroć pomoc i zainteresowanie.

Przewodnicząca Gminy Szkolnej  
*Linderska Bolesława*

Łódź, dnia 29 IV 1936 r.

---

---

# Sprawozdanie kasowe Gminy Szkolnej

za czas od 29 V 35 r. do 29 IV 36 r.

## Przychód

## Rozchód

|                         | zł. |    | gr. |  |  | zł. |    | gr. |  |
|-------------------------|-----|----|-----|--|--|-----|----|-----|--|
|                         |     |    |     |  |  |     |    |     |  |
| Saldo z dn. 29 IV 35 r. | 111 | 59 |     |  | Druk pisemka . . .                         | 335 | 00 |     |  |
| Za prenumeratę . . .    | 555 | 45 |     |  | Przenoszenie pianina                       | 24  | 00 |     |  |
| Za procenty . . . . .   | 76  | 78 |     |  | Wydatki Komisji<br>Świetlicowej . . .      | 18  | 41 |     |  |
| Dochód z kąpielii . . . | 51  | 95 |     |  | Kancelaryjne . . .                         | 14  | 90 |     |  |
| Za legitymacje . . . .  | 32  | 20 |     |  | Różne . . . . .                            | 130 | 93 |     |  |
|                         |     |    |     |  | Do Banku Gospodar-<br>stwa Kraj. wniesiono | 97  | 99 |     |  |
|                         | 827 | 97 |     |  |  | 621 | 23 |     |  |

Saldo z dnia 29 IV 1936 r. . . . . : 206.82 zł.  
W Banku Gospodarstwa Krajowego . 246.74 zł.  
 453.56 zł.

Skarbniczka Gminy: *Maryewska Stefania*

## Preliminarz budżetu

na rok 1936/7.

## Przychód

## Rozchód

|                         | zł. |    | gr. |  |                        | zł. |    | gr. |  |
|-------------------------|-----|----|-----|--|------------------------|-----|----|-----|--|
|                         |     |    |     |  |                        |     |    |     |  |
| Za prenumeratę . . .    | 600 | 00 |     |  | Druk pisemka . . .     | 500 | 00 |     |  |
| Za procenty . . . . .   | 100 | 00 |     |  | Przenoszenie pianina   | 30  | 00 |     |  |
| Dochód z kąpielii . . . | 100 | 00 |     |  | Kancelaryjne . . . . . | 10  | 00 |     |  |
| Za legitymacje . . . .  | 50  | 00 |     |  | Różne . . . . .        | 100 | 00 |     |  |
|                         | 850 | 00 |     |  |                        | 640 | 00 |     |  |

Pozostałość należy wnieść do Banku  
Gospodarstwa Krajowego

Skarbniczka Gminy: *Maryewska Stefania*

# Sprawozdanie

## z działalności sekcji higienistycznej za czas od 29 IV 1936 r. do 29 IV 36 r.

W skład sekcji higienistycznej weszły: przewodnicząca, wice-przewodnicząca i higienistki klasowe. Higienistki klasowe dbały o estetyczny wygląd klasy, sprawdzały porządek na korytarzach, w sali jadalnej, w świetlicy i pokoju gminy. Sekcja wywiesiła napisy z hasłami higienistycznymi w łazienkach, w sali jadalnej, nadto zajmowała się kąpielami.

Ogółem odbyło się 222 kąpiele, z tego w I-em półroczu 120, w II-em 102. W poszczególnych klasach odbyło się kąpiele:

VIII—84, VIIb—17, VIa—7, VIb—10, IIIa—4, IIIb—11, IIIc—13, IIa—2, IIb—42, Ia—13, Ib—14 i innych 5.

### Przychód

### Rozchód

| miesiąc               | licz. kąp. | zł. | gr. | miesiąc               | zł. | gr. |
|-----------------------|------------|-----|-----|-----------------------|-----|-----|
| wrzesień . . . . .    | 14         | 4   | 20  | wrzesień . . . . .    | 1   | 45  |
| październik . . . . . | 42         | 12  | 60  | październik . . . . . | 5   | 05  |
| listopad . . . . .    | 26         | 7   | 80  | listopad . . . . .    | 1   | 95  |
| grudzień . . . . .    | 38         | 11  | 40  | grudzień . . . . .    | 4   | 50  |
| styczeń . . . . .     | 28         | 8   | 40  | styczeń . . . . .     | 2   | 80  |
| luty . . . . .        | 28         | 8   | 40  | luty . . . . .        | 2   | 45  |
| marzec . . . . .      | 20         | 6   | 00  | marzec . . . . .      | 2   | 15  |
| kwiecień . . . . .    | 26         | 7   | 80  | kwiecień . . . . .    | 1   | 45  |

Przychód . . . . . 66.60 zł.

Rozchód . . . . . 21.80 zł.

Pozostało: . . . . . 44.80 zł.

Skarbnicze Gminy wypłacono . . . . . 38.45 zł.

Pozostaje do wypłacenia . . . . . 44.80 zł.

— 38.45 zł.

6.35 zł.

Przewodnicząca:

*Nowogórska*

---

---

## Sprawozdanie

### z działalności Komisji Świetlicowej od dn. 29 V 1935 r. do dn. 29 IV 1936 r.

Pracę w Komisji prowadzą trzy sekcje: zdobnicza, dyżurów i imprezowa. Świetlica czynna jest stale cztery razy w tygodniu: w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki od godz. 14-ej — 19-ej.

Praca w Komisji prowadzona była w dwóch kierunkach:

1) pracy samowychowawczej, na którą składały się a) lektura pism i książek b) pomoc w nauce; 2) pracy realizacyjnej — organizacji obchodów i uroczystości. Otwarcie świetlicy nastąpiło 20 IX 1935 r.

W dniu 29 XI obchodzono uroczyste rocznicę powstania listopadowego. Dnia 25 I odbyły się w świetlicy przezrocza w związku z powstaniem styczniowym.

Dnia 31 stycznia odbył się wieczór świetlicowy, poświęcony propagandzie szkolnictwa polskiego zagranicą.

W związku z odbywającymi się w świetlicy uroczystościami sekcja zdobnicza w porozumieniu z Komisją Artystyczną dbała o odpowiednie ubranie świetlicy.

Świetlica była również czynna w okresie Świąt Bożego Narodzenia.

Przewodnicząca Komisji Świetlicowej  
*Konczarkówna Longina.*

## Sprawozdanie

### z działalności „Kółka Korepetytorek“ za czas od 29 V 1935 r. do 29 IV 1936 r.

Celem „Kółka Korepetytorek“ jest ułatwienie porozumienia między koleżankami, chcącymi brać lekcje i koleżankami, udzielającymi lekcji. W okresie sprawozdawczym „Kółka Korepetytorek“ przydzieliło 52 lekcji, oraz wypłaciło procent do kasy Gminy w sumie 34 zł. 28 gr.

Odbyły się dwa zebrania zarządu, na których omawiane były sprawy, związane z działalnością Kółka.

W pierwszych dniach roku szkolnego ogłoszono staraniem Kółka w klasach I-szych pogadanki informacyjne o działalności i znaczeniu „Kółka Korepetytorek“. W tym roku Kółko zorganizowało wzorem lat ubiegłych pomoc dla słabszych uczennic w świetlicy. Mimo pewnych trudności organizacyjnych widać pozytywne rezultaty w pracy „Kółka Korepetytorek“, jak np. zbliżenie między uczennicami i korepetytorkami.

Jedną z wytycznych pracy przyszłej powinno być zainteresowanie i wciąganie ogółu uczennic do pracy w „Kółku Korepetytorek“.

Przewodnicząca „Kółka Korepetytorek“  
*Winklerówna Marja*

---

---

## Sprawozdanie

### Redakcji „Młodzieńczego Lotu“

za okres od 29 V 1935 r. do 29 IV 1936 r.

Do Świąt Bożego Narodzenia redakcja „Młodzieńczego Lotu“ pracowała w następującym składzie: Redaktorka Naczelna — Koralczykówna Sabina, pozostałe członkinie komitetu redakcyjnego: Grönówna E., Wielbińska B., Kormanówna S., Nowakówna D., Weylandówna M., Koczyńska B., Tochtermanówna M., Wyrwasówna A.

Od początku II okresu przestała pracować w redakcji Nowakówna D. We wszystkich klasach przeprowadzona została ankieta na dobrowolne prenumeratorki „Młodzieńczego Lotu“. Zgłosiło się 325 prenumeratorek. W okresie sprawozdawczym wyszedł jeden numer pisemka. Numer drugi znajduje się w druku. Przygotowuje się do druku numer trzeci.

W numerze 29 znalazły się wiersze z okazji święta Niepodległości, artykuł poświęcony pamięci Horacego w 2000-lecie jego urodzin, wspomnienia z obozów letnich i z „Osiedla“. № 30 został poświęcony Panu Prezydentowi z okazji Jego imienin, oraz Żeromskiemu, duchowemu wodzowi młodzieży. W obydwu numerach zamieszczono recenzje z niektórych nowości literackich. Redakcja ogłosiła w № 30 konkurs na nową okładkę „Młodzieńczego Lotu“.

Odbyło się ogółem 7 zebrań redakcji. Jedno organizacyjne i po trzy, związane z omówieniem każdego numeru.

Redaktorka naczelna:

*Koralczykówna Sabina.*

## Sprawozdanie

### z działalności Sekcji Artystycznej

za czas od 29 V 1935 r. do 29 IV 1936 roku.

W okresie sprawozdawczym podjęliśmy pracę nad ozdobieniem świetlicy w dniach: 11-tym listopada, 29-tym listopada, 31-szym stycznia, 10-tym lutego, 29-tym marca.

Z okazji tych uroczystości był również ozdobiony medal Marszałka Piłsudskiego. Wykonano trzy afisze okolicznościowe.

---

---

## Sprawozdanie

### Komisji Oszczędnościowej

za czas od 29 V 1935 r. do 29 IV 1936 r.

Komisja Oszczędnościowa przy P. G. Z. kontynuowała pracę lat poprzednich.

Komisja ta urzędowała codziennie w czasie dużej przerwy w pokoju Gminy. Na początku roku szkolnego zostały zorganizowane pogadanki, zaznajamiające młodsze koleżanki ze znaczeniem oszczędności w życiu prywatnym i społecznym.

Pomimo silnej propagandy oszczędności, zarząd miał w swej pracy wielkie trudności, gdyż uczennice nie dosć okazały zainteresowania dla akcji ciułaczej.

Tylko 22 uczennice miały książeczki „Ciułacze“.

W dniu święta Oszczędności, 31 października, zorganizowano uroczystość, na którą złożyły się produkcje artystyczne poszczególnych klas.

Pod koniec roku Komisja Oszczędnościowa została przekształcona na Szkolną Kasę Oszczędności, a pieniądze uczennic zostały przeniesione na P. K. O.

Ogółem sprzedano znaczków na sumę 38 zł. 50 gr.

Przewodnicząca Komisji Oszczędn.

(—) *Marja Wolna*

Przewodnicząca Gminy

(—) *Bolesława Linderska*

Lódź, dnia 29 kwietnia 1936 r.

## Protokół Komisji Rewizyjnej

Komisja Rewizyjna na posiedzeniu dnia 27 IV 1936 r. sprawdziła księgę kasową Wydziału Gminy i stwierdziła zgodność wszystkich pozycji, wobec czego stawia wniosek udzielenia Wydziałowi Gminy absolutorjum.

Komisja Rewizyjna

*B. Wielbińska*

*K. Dymkowska*

*E. Kratzke*

---

---

## Echa z Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża.

W związku z tygodniem Polskiego Czerwonego Krzyża, na terenie naszego gimnazjum urządzona została wystawa pracy Koła Czerwonego Krzyża, ilustrująca rozwój piętnastoletniej działalności.

Na dużym, niebieskim płótnie porozwieszane były czasopisma z okazji „Święta Matki“, wykresy wzrostu i wagi uczenic z poszczególnych klas, wykres ilości śniadań i kąpielii.

Koleżanki z wielkim zainteresowaniem przeglądały porozkładane na stolikach albumy ze zdjęciami z Osiedla i z wycieczek, organizowanych przez Koło Czerwonego Krzyża, następnie liczną korespondencję, prowadzoną z Kołami Czerwonokrzyżskimi zagranicą, oraz z kołami w kraju.

Uwagę koleżanek zwróciła pięknie oprawiona kronika Koła.

Ponieważ wystawa wzbudziła wielkie zainteresowanie, Koło postanowiło powtórzyć ją w dzień rozdania świadectw, tym razem dla rodziców.

---

Praca naszego Koła Czerwonego Krzyża znalazła nie tylko uznanie wśród członkiń, lecz także w oczach władz zwierzchnich Czerwonego Krzyża. Dnia 7. VI. b. r. Zarządowi tut. Koła doręczono dyplom uznania za pracę Koła. Dyplom ten przyjęliśmy ze wzruszeniem i wierzymy, że nie tylko dla nas będzie bodźcem do dalszej pracy, ale i dla naszych następczyń.

wiceprzewodnicząca

*Witkowska.*



---

---

**Redakcja podaje niżej nazwiska naszych kochanych koleżanek-abiturjentek, które otrzymały w bież. roku szkolnym świadectwa dojrzałości** *Red.*

1. Charmanson Marja Wiktorja, 2. Cichomska Grażyna Aleksandra, 3. Dzikowska Zofja Wincentyna, 4. Eychner Mirjam Marja, 5. Frenkel Sara, 6. Ginberg Judyta, 7. Górska Marja Stefanja, 8. Gröne Edyta, 9. Crinbaum Rojza, 10. Grzegorzak Irena Stan. Władysł., 11. Hyczko Lidja Irena, 12. Kołodziejska Marja Janina, 13. Koralezyk Sabina, 14. Korman Salomea, 15. Kratzke Eugenja, 16. Kulla Jadwiga Marja, 17. Linderska Bolesława Teodozja, 18. Łoś Aleksandra Helena, 19. Morgulis Ina, 20. Nowacka Marja Magdalena, 21. Oppenheim Emilja, 22. Pieprz Janina, 23. Rajska Janina, 24. Roman Izabela, 25. Rubinsztajn Joanna, 26. Skowrońska Aniela Augusta, 27. Sztiller Irena, 28. Strumiło Teodora Irena, 29. Supel Irena, 30. Szuster Melanja Marja, 31. Tracz Emilja, 32. Trzcńska Zofja Jadwiga, 33. Wiechowska Jadwiga, 34. Wielbińska Barbara, 35. Winkler Marja Antonina, 36. Wolna Marja Aniela, 37. Kasperkiewiczówna Marja i 38. Ryszelewska Anna.

---

# KONKURS

**jakiego jeszcze nie było...**

**U w a g a !!!**

Redakcja „Młodzieńczego Lotu“  
ogłasza wielki konkurs wakacyjny  
— tym razem —

## FOTOGRAFICZNY

Zdjęcia dzielimy na 2 kategorie

**1) Krajobraz      2) Postacie**

Wyróżnione fotografie zamieszczone  
będą w powakacyjnym numerze.

Na najładniejszą jest wyznaczona  
nagroda w postaci rolki do aparatu.

**A więc do dzieła...**

---

---

---

---

TREŚĆ NUMERU:

|   |    |
|---|----|
| Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego . . . . .       | 1  |
| Już rok... — Lisowska (III-c) . . . . .               | 3  |
| Depesza do Pana Prezydenta Rzplitej . . . . .         | 4  |
| Do maturzystek... — Redakcja . . . . .                | 4  |
| Najserdeczniejsze życzenia — Redakcja . . . . .       | 5  |
| Kwiecień — plecień — Łaskiewiczówna (III-b) . . . . . | 5  |
| Bez — Z. Tirkönizanka (VI-b) . . . . .                | 7  |
| Chata w Nałęczowie — Aftergutówna (VII-b) . . . . .   | 8  |
| W Modlnej . . . . .                                   | 11 |
| Boguszewska i Kornacki; Wisła — recenzja . . . . .    | 12 |
| Dzieci z Polesia piszą... . . . . .                   | 14 |
| Sprawozdania . . . . .                                | 16 |
| Echa z Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża . . . . . | 22 |
| Maturzystki . . . . .                                 | 23 |
| Konkurs . . . . .                                     | 23 |

---

Za Redakcję Dr. R. Pachucka.

Wydawca: Gmina Szkolna

---

Skład Redakcji „Młodzieńczego Lotu“: Redaktorka Naczelną: Maryewska Stefanja. Kierowniczkę poszczególnych działów: Weylandówna Marja, Aftergutówna Wanda, Zielinińska Anna, Lisowska Kazimiera, Torensówna Irena.

---

Redakcja i Administracja: Gimnazjum Żeńskie  
im. E. Szanieckiej — Łódź, Pomorska Nr. 16

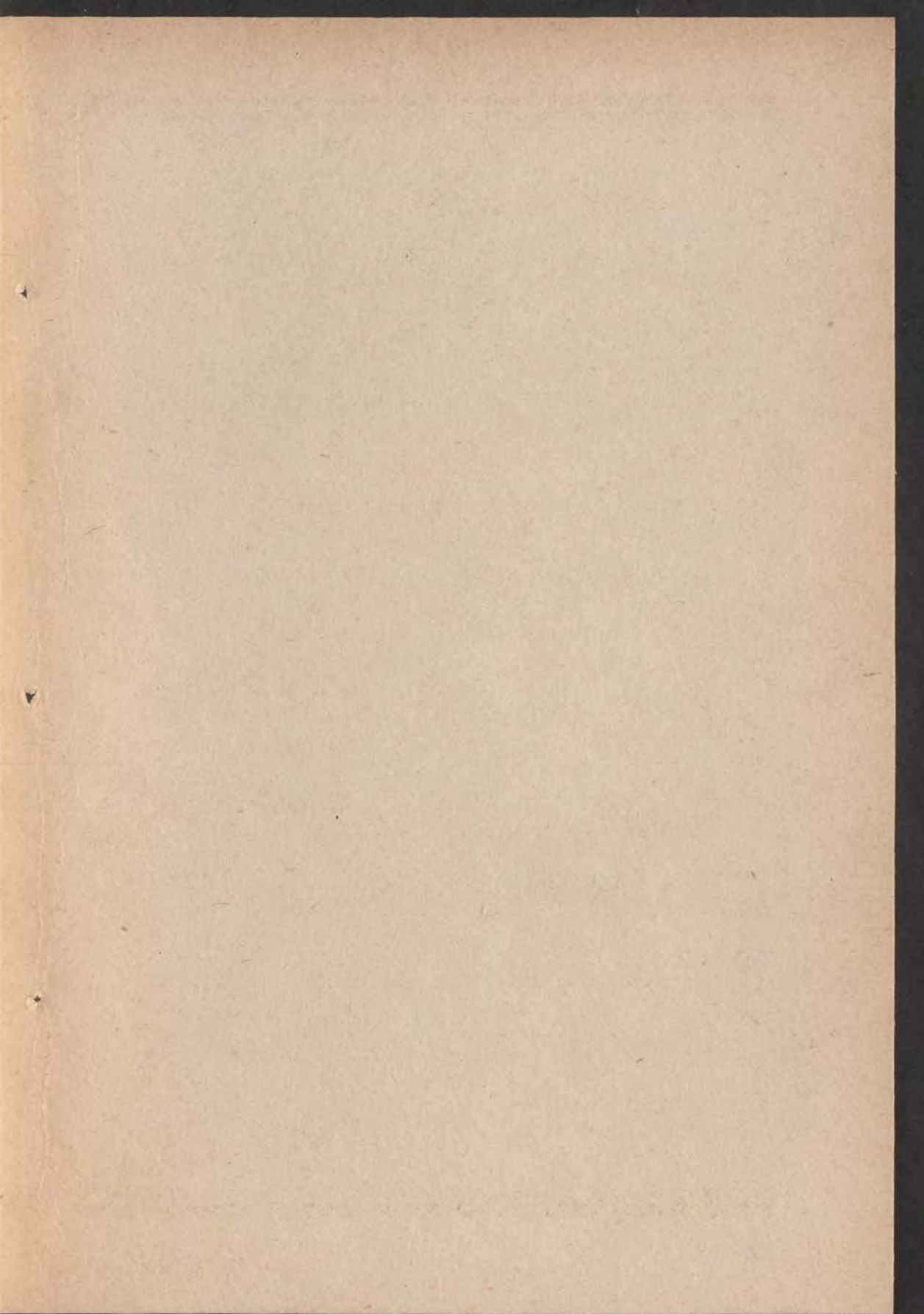
Cena pojed. numeru 50 gr.  
Prenumerata 30 gr.

---

Drukarnia Ludowa w Łodzi, ul. Piotrkowska 83, tel 141-56.

---

---



1082A

PR